

MARKUS ZUSAK



złodziejka książek

Przełożyła Hanna Baltyn

Ilustrowała Trudy White

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału
The Book Thief

Text copyright © Markus Zusak 2005

Illustrations copyright © Trudy White 2005

Cover illustration © Finn Campbell-Notman
www.dutchuncle.co.uk

Cover design © Claire Ward/TW

© Copyright for the Polish translation by
Marek Karpiński and Andrzej Karpiński, Warszawa 2014

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008

Konsultacja merytoryczna *Albert Stankowski*

*Dla Elisabeth i Helmuta Zusaków
z miłością i podziwem*



[...] Rosa Hubermann, kobieta idealna na kryzys, pewnego popołudnia w kuchni pękła. Podniosła głos, po czym natychmiast go ściszyła. Liesel przerwała lekturę i na palcach przeszła przez hol. Z tej odległości ledwo rozumiała słowa mamy. Kiedy je wreszcie usłyszała, pożałowała, bo były straszne. Jak samo życie.

WYPOWIEDŹ MAMY

A CO BĘDZIE, JEŚLI SIĘ NIE OBUDZI?

CO, JEŚLI NAM TU UMRZE, HANSIE?

NO, POWIEDZ MI. CO, NA BOGA,

ZROBIMY Z CIAŁEM?

NIE MOŻE TU ZOSTAĆ, BO SMRÓD NAS PODUSI.

NA ULICE TEŻ GO NIE MOŻEMY WYRZUCIĆ.

NIE MOŻEMY PO PROSTU POWIEDZIEĆ: „NIGDY NIE ZGADNIECIE, CO ZNALEŻLIŚMY RANO W PIWNICY...”.

NATYCHMIAST BY NAS ZAMKNĘLI.

Miała całkowitą rację.

Zwłoki Żyda to był poważny problem. Dlatego Hubermannowie starali się utrzymać Maksa przy życiu nie tylko dla jego dobra. Dla własnego też. Nawet papa, zwykle uosobienie spokoju, czuł na plecach oddech zagrożenia.

– Przestań – powiedział cichym, lecz twardym głosem. – Jeśli to się zdarzy, jeśli on umrze, będziemy musieli znaleźć jakiś sposób. – Liesel przysięgłaby, że w tej chwili głośno przełknął ślinę. – Mam wózek, weźmie się parę starych prześcieradeł...

Liesel weszła do kuchni.

– Nie przeszkadzaj, Liesel – powiedział papa, nie podnosząc oczu. Wbił wzrok w odwróconą łyżkę. Łokcie oparł na stole.

Złodziejka książek nie odeszła. Usiadła przy stole. Z rękawów wyłonily się zziębnięte ręce, a z ust wypadły słowa:

– On jeszcze nie umarł.

Słowa potoczyły się na sam środek stołu. Troje ludzi wpatrywało się w nie. Ich słabe nadzieje nie śmiały wyżej podnieść głowy. Jeszcze nie umarł. Jeszcze nie umarł. Następna kwestia należała do Rosy.

– Kto jest głodny? [...]

Lekcję przerwało gwałtowne stukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała Frau Olendrich.

Drzwi otworzyły się i cała klasa spojrzała ze zdziwieniem na Rosę Hubermann. Jedno czy dwoje dzieci westchnęło na widok przysadzistej jak mała szafa kobiety o szyderczych, umalowanych ustach i chlorowych oczach. Legendarna Rosa Hubermann. Miała na sobie najlepsze niedzielne ubranie, tylko jej włosy były w nieładzie. Nauczycielka wyglądała na wystraszoną.

– Pani Hubermann... – zaczęła, gestykulując bezładnie. Rozejrzała się po klasie. – Liesel?

Liesel rzuciła spojrzenie Rudy'emu, wstała i podeszła do drzwi najszybciej, jak się dało, żeby zakończyć krępujący moment. Drzwi się zatrzasnęły i teraz stała na korytarzu sam na sam z Rosą.

– Co się stało, mammo?

– Nie nazywaj mnie mamą, *Saumensch!* – słowa leciały z prędkością serii z karabinu. – Moja szczotka!

Za drzwiami odezwał się wybuch śmiechu, szybko stłumiony.

– Mammo?

– Co, u diabła, zrobiłaś z moją szczotką, ty durna złodziejko? – Mama bulgotała dalej, choć oczy jej się śmiały. – Sto razy mówiłam, że masz nie ruszać moich rzeczy, ale kto mnie tam słucha! Na pewno nie ty!

Tyrada trwała jeszcze parę minut, przerywana nieśmiałyymi sugestiami Liesel co do prawdopodobnej lokalizacji szczotki. Potem Rosa nagle zamilkła i przyciągnęła Liesel do siebie. Jej szept był ledwo słyszalny.

– Sama mi mówiłaś, żeby na ciebie nakrzyczeć. Wtedy nikt nie będzie nic podejrzewał. – Obejrzała się na prawo i lewo, a jej

głos był teraz niczym jedwab. – Obudził się, Liesel. Żyje. – Wyciągnęła z kieszeni ołowianego żołnierzyka. – Powiedział, żebym ci go dała. Najbardziej mu się spodobał. – Wręczyła go Liesel i się uśmiechnęła. Zanim dziewczynka zdołała się odezwać, magiczna chwila minęła. Zastąpił ją wrzask: – No?! Odpowiadaj, co i jak! Co zrobiłaś z moją szczotką?

Żyje, pomyślała Liesel.

– Nic nie zrobiłam. Przykro mi, mam. Ja...

– Do czego ty się nadajesz? – spytała Rosa i poczłapała do wyjścia.

Liesel stała samotnie w wysokim, wielkim holu. Ścisnęła w dłoni żołnierzyka. Instykt pchał ją do domu, ale rozsądek na to nie zezwalał. Wcisnęła pogiętą figurkę do kieszeni i weszła do klasy.

Dzieci czekały.

– Głupia krowa – wyszeptała pod nosem.

Klasa wybuchła śmiechem. Tylko Frau Olendrich się nie śmiała.

– Co to miało znaczyć?

Liesel była tak podniecona, że niczego się nie bała.

– Powiedziałam „głupia krowa”.

Ręka nauczycielki wylądowała na jej policzku.

– Nie wolno ci tak mówić o matce – powiedziała Frau Olendrich, ale na Liesel nie zrobiło to żadnego wrażenia. Stała z uśmiechem na twarzy. Czekwała na *Watschen*. – Siadaj.

– Dobrze, Frau Olendrich.

Rudy nie wytrzymał.

– Jezus Maria, Józefie święty – wyszeptał. – Masz na twarzy jej rękę. Wielką czerwoną łapę z pięcioma palcami!

– I dobrze – powiedziała Liesel. Najważniejsze, że Max żył.

Kiedy po południu wróciła do domu, zastała go siedzącego w łóżku z przejechaną piłką na kolanach. Broda go swędziała, a spuchnięte oczy z trudem się otwierały. Na stoliku obok prezentów stał pusty talerz po zupie.

Nie przywitali się.

Wszystko było kanciaste.

Drzwi skrzypnęły, dziewczynka weszła, stanęła i spojrzała na talerz.

– Mama wmusiła to w ciebie? – Przytaknął, szczęśliwy i zmęczony.

– Było bardzo dobre.

– Zupa mamy? Naprawdę?

– Dzięki za prezenty. – Lekkie skrzywienie warg trudno było wziąć za uśmiech. – Dzięki za chmurę. Twój papa mi wszystko opowiedział.

Minęła godzina, nim Liesel wydusiła z siebie prawdę.

– Nie wiedzieliśmy, co z tobą robić, Max.

– Masz na myśli, jak pozbyć się zwłok? – zrozumiał od razu.

– Przepraszam cię.

– Nie przepraszaj. – Nie był obrażony. – Mielicie rację, zastanawiając się nad tym. – Machinalnie bawił się piłką. – W worsej sytuacji martwy Żyd byłby jeszcze gorszy niż żywy.

– Miałam sen. – Opowiedziała mu go szczegółowo, nie wypuszczając z dłoni żołnierzyka. Znów chciała się usprawiedliwić, ale Max jej nie pozwolił.

– Liesel, nigdy mnie nie przepraszaj. To ja powinienem przepraszać ciebie. – Obrzucił wzrokiem podarki. – Sama popatrz na to wszystko. – Wziął do ręki guzik. – Rosa mówiła, że codziennie mi czytałaś. Nawet po trzy razy dziennie. – Obrócił oczy na zasłony, jakby chciał przez nie przeniknąć. Poprawił się na łóżku i milczał, wypowiadając w myślach bezgłośnie zdania. Na jego twarzy pojawił się lęk, a potem wyznał: – Wiesz, Liesel, boję się. Boję się, że znowu zasnę.

– Wtedy będę ci czytać – rezolutnie odparła Liesel. – I będę cię bić po twarzy, żebyś nie spał. Odłożę książkę i będę potrząsać tobą tak długo, aż się obudzisz.

Wieczorem i nocą Liesel znów czytała Maksowi Vandenburgowi. Siedział zasłuchany i całkiem przebudzony aż do dziesiątej. Kiedy Liesel zrobiła krótką przerwę, zauważyła, że Max usnął. Trąciła go, zaniepokojona. Ocknął się.

Zasypiał jeszcze trzy razy. Dwa razy go obudziła.

Przez następne cztery dni budził się w łóżku Liesel, potem przy kominku, a od połowy kwietnia na powrót w piwnicy. Zdrowie mu wróciło, broda została zgolona, nawet odrobinę przybrał na wadze.

W wewnętrznym świecie Liesel nastąpiło uspokojenie. Na zewnątrz świat zaczynał chwiać się w posadach. Pod koniec marca bomby spadły na Lubekę. Następną w kolejce była Kolonia i wiele innych niemieckich miast, łącznie z Monachium.

Tak, wojna, ten zły szef, rozkazywała zza mych pleców.
„Rób swoje, rób swoje”.

Nadlatywały bomby – a wraz z nimi i ja.

DZIENNIK ŚMIERCI: KOLONIA

Zmierzch trzydziestego maja.

Jestem pewien, że Liesel Meminger spała jak suszeł, podczas gdy ponad tysiąc bombowców zbliżało się do miasta zwanego Kolonią. Dla mnie oznaczało to zabranie pół tysiąca ludzi czy coś koło tego. Pięćdziesiąt tysięcy żywych bez dachu nad głową błąkało się pośród upiornych gór gruzu, próbując zlokalizować swoje nieistniejące domy.

Pięćset dusz.

Ujmowałem je w palce jak walizki. Albo przerzucałem przez ramię. Tylko dzieci nosiłem w ramionach.

Kiedy skończyłem ze wszystkim, niebo było żółte jak płonąca gazeta. Gdybym się lepiej przyjrzał, mógłbym odcyfrować poszczególne słowa, krzyczące nagłówki, komentarze wojenne. Och, jak chciałem wtedy wszystko to zdeptać, zmiąć gazetowe niebo i wyrzucić w ką. Bolały mnie ramiona i poparzone palce. A tyle jeszcze miałem do zrobienia. {...}

WIZYTACJA

Na Himmelstrasse pojawiła się nowa piłka do gry. To była dobra wiadomość. Niepokój wzbudziła nowina, że do dzielnicy zbliża się delegacja NSDAP.

Sprawdzali całe Molching, ulica po ulicy, dom po domu, a przed sklepem Frau Diller zrobili sobie przerwę na papierosa.

W Molching było już parę schronów przeciwlotniczych, ale po bombardowaniu Kolonii zdecydowano, że kilka więcej nie zawadzi. Członkowie NSDAP sprawdzali więc każdą piwnicę pod kątem jej przydatności do tego celu.

Dzieci obserwowały ich z daleka.

Widziały, jak nad grupką mężczyzn unosi się obłok papierosowego dymu.

Liesel dopiero co wyszła na dwór i zaraz podbiegła do Rudy'ego i Tommy'ego. Przy piłce był Harald Mollenhauer.

– Co jest grane?

– Partia przyszła – odparł Rudy z rękami w kieszeniach. Obserwował, jak jego kolega radzi sobie z piłką przed frontowym żywoplotem Frau Holtzapfel. – Sprawdzają wszystkie domy i kamienice.

– Po co? – Liesel w sekundę zaschło w gardle.

– Nic nie wiesz? Powiedz jej, Tommy.

– Ale ja też nie wiem – spieszył się Tommy.

– Oboje jesteście beznadziejni. Potrzebują nowych schronów.

– Co? W piwnicach?

– Nie, na strychach. Oczywiście, że w piwnicach. Jezu, Liesel, ty naprawdę jesteś tępa.

Piłka wróciła, a Rudy ją przejął.

Zaczął grać, a Liesel wciąż stała. Jak ma teraz wrócić do domu, nie budząc podejrzeń? Dym pod sklepem Frau Diller

rozwiął się, a oddział mężczyzn się rozproszył. Oznaki paniki są takie okropne. Ból w gardle i ustach. Powietrze jak piasek. Myśl, popędzała się Liesel. Myśl, myśl.

Rudy zdobył gola.

Odległe głosy gratulowały mu.

Myśl, Liesel.

Wymyśliła.

Już wiem, stwierdziła, teraz muszę tylko to zrobić.

Gdy członkowie NSDAP zbliżali się, malując na wybranych drzwiach litery LSR, piłka przeleciała w powietrzu do wysokiego chłopaka nazwiskiem Klaus Behrig.



LSR



LUFTSCHUTZRAUM:

SCHRON PRZECIWLOTNICZY.

Chłopak obrócił się i wpadł na Liesel, która nadbiegała z drugiej strony. Kolidacja była tak poważna, że natychmiast przerwało grę. Piłka potoczyła się za boisko, zbiegli się gracze. Liesel trzymała się jedną ręką za skaleczone kolano, drugą za głowę. Klaus Behrig masował sobie goleń, klął i przysięgał, że ją zabije.

Nie było mowy o zabijaniu.

Zdarzyło się coś gorszego.

Jeden z członków partii był świadkiem incydentu i natychmiast podbiegł do dzieciaków.

– Co jej się stało? – zapytał.

– To wariatka! – Klaus pokazał palcem na Liesel, co skłoniło mężczyznę do natychmiastowej pomocy. Jego przesiąknięty tytoniem oddech okrył twarz Liesel.

– Chyba już dziś nie pograsz, moje dziecko – powiedział. – Gdzie mieszkasz?

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Poradzę sobie.

Tylko odejdz ode mnie, odejdz!

Po chwili przybiegł Rudy, jak zawsze gotów się wtrącić.

– Odprowadzę cię – powiedział. Nie mógłby choć raz pilnować własnego nosa?

– Graj dalej, Rudy – powiedziała Liesel. – Naprawdę sama trafię.

– Nie, nie! – upierał się przy swoim Rudy. – To zajmie tylko minutę!

Liesel znów musiała coś wymyślić. Kiedy Rudy ją podniósł, znowu upadła na plecy.

– Idź po mojego tatę, Rudy – powiedziała, wpatrzona w nieskazitelnie niebieskie niebo. Żadnej chmurki. – Zawołasz go, Rudy?

– Zostań – zawołał, odbiegając. – Tommy, przypilnuj jej. Niech się nie rusza.

– Przypilnuję jej, Rudy! – obiecał Tommy, stając nad nią. Liesel obserwowała przedstawiciela NSDAP. Po chwili ujrzała nad sobą spokojnego jak zawsze Hansa Hubermanna.

– Cześć, papo.

– Byłem ciekaw, kiedy to się stanie – powiedział z grymasem niezadowolenia. Podniósł ją i odprowadził do domu. Przerwany mecz toczył się dalej. Naziści byli już o parę numerów od ich drzwi. Pukali do sąsiadów, ale nikogo nie było.

– Pomóc panu, Herr Hubermann? – zawołał Rudy.

– Proszę grać dalej, Herr Steiner.

Herr Steiner. No i jak można było nie kochać papy?

Kiedy byli już w domu, Liesel zaczęła mówić, starając się znaleźć równowagę między milczeniem a rozpaczą.

– Papo...

– Nic nie mów.

– Przyszło NSDAP – szepnęła. Papa się odwrócił. Walczył z chęcią wyrzżenia na ulicę. – Szukają piwnic na schrony.

– Mądra dziewczynka – powiedział i zawołał Roseę.

Na zaplanowanie akcji mieli tylko chwilę.

Burza mózgów.

– Połóżmy go pod łóżkiem w pokoju Liesel – zaproponowała mama.

– I co? A jak przeszukają cały dom?

– Masz lepszy pomysł?

Poprawka: nie mieli nawet chwili. Rozległ się łomot do drzwi przy Himmelstrasse 33. Było za późno, by kogokolwiek gdziekolwiek przemieścić.

Głos.

– Otwierać!

Ich serca biły na wyścigi nierównym rytmem. Liesel próbowała połknąć własne. Smak serca w ustach nie był miły.

– Jezus Maria... – wyszeptała Rosa.

Tym razem to papa stanął na wysokości zadania. Otworzył drzwi do piwnicy i dał ostrzegawczy sygnał. Kiedy wrócił, powiedział szybko:

– Słuchajcie, nie mamy czasu na sztuczki. Moglibyśmy ich odciągać na tysiąc sposobów, ale to nic nie da. Więc nie róbmy nic.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała Rosa. Jej oczy zrobiły się zupełnie okrągłe.

– Nic? Zwariowałeś?

Pukanie się powtórzyło.

– Nic – twardo powtórzył papa. – Nawet nie będziemy tam schodzić.

Czas się zatrzymał.

Rosa kiwnęła głową. Zżerana przez zdenerwowanie poszła otworzyć drzwi.

– Tylko spokojnie, Liesel, *verstehtst?* – smagnął ją głos ojca.

– Tak, papo. – Liesel zajęła się swoim krwawiącym kolaniem.

– To ty! – odezwał się od drzwi człowiek, którego Rosa wypytywała o przyczynę najsćcia. – Zwariowana zawodniczka. – Uśmiechnął się. – Jak twoje kolano?

Zwykle nie wyobrażamy sobie hitlerowców jako poczciwych wesółków, ale ten mężczyzna z pewnością nim był. Wyglądał, jakby chciał kucnąć i obejrzeć skaleczenie.

Czy on wie? – zastanawiała się Liesel. Czy wyczuwa, że ukrywamy Żyda?

Papa podszedł z mokrym kompresem i przyłożył go do jej krwawiącej nogi.

– Szczypie? – spytał. Jego srebrzyste oczy były na pozór spokojne, a lęk czający się w nich łatwo było wziąć za troskę o zbite kolano.

– A niech szczypie! – zawołała Rosa od drzwi kuchni. – Może to będzie dla niej nauczka.

– Chyba pani nie myśli, że ona od tego zmądrzeje, Frau...? – spytał mężczyzna ze śmiechem.

– Hubermann – dokończyła kartonowa twarz.

– ...Frau Hubermann, ja myślę, że to ona daje innym nauczki. – Uśmiechnął się do Liesel. – Tym wszystkim chłopakom. Mam rację, panienko?

Papa docisnęła opatrunek do rany, aż Liesel się skrzywiła i nic nie powiedziała. Hans przeprosił ją spokojnie.

Zapadła niezręczna cisza. Wreszcie mężczyzna przypomniał sobie, po co tu przyszedł.

– Jeśli państwo pozwolą – powiedział – rzucę okiem na piwnicę. To zajmie dosłownie chwilkę. Muszę sprawdzić, czy nada się na schron.

– Będiesz miała piękną bliznę, Liesel – dokończył opatrunek papa i zwrócił się do mężczyzny, jakby dopiero teraz go zauważył: – Oczywiście, bardzo proszę. Pierwsze drzwi na prawo. Proszę nam wybaczyć bałagan.

– To mi nie przeszkadza. Na pewno nie jest w gorszym stanie niż kilka, które dzisiaj widziałem. Te drzwi?

– Zgadza się.



NAJDEŁUŻSZE TRZY MINUTY W ŻYCIU



RODZINY HUBERMANNÓW

PAPA SIEDZIAŁ PRZY STOLE. ROSA BEZGŁOŚNIE
MODLIŁA SIĘ W KĄCIE. LIESEL BYŁA UGOTOWANA
W CAŁOŚCI – Z KOLANEM, KLATKĄ PIERSIOWĄ,

MIĘŚNIAMI RAMION. WĄTPIĘ, CZY KTÓREKOLWIEK
Z NICH MIAŁO DOŚĆ ŚMIAŁOŚCI, BY ROZWAŻAĆ,
CO BĘDZIE, JEŚLI PIWNICA ZOSTANIE
ZAKWALIFIKOWANA JAKO SCHRON.
NA RAZIE MUSIELI PRZEŻYĆ INSPEKCJĘ.

Sluchali kroków na dole i szczęką taśmy mierniczej. Liesel nie mogła odegnać od siebie wizji Maksa skulonego pod schodami, ze swą rysunkową książką przyciśniętą do piersi.

Papa wstał. Miał nowy pomysł. Podeszedł do piwnicznych drzwi i zawołał:

– Wszystko w porządku?

– Tak, jeszcze chwilkę – odpowiedź przetoczyła się nad głową Maksa Vandenburga.

– Napije się pan kawy albo herbaty?

– Nie, dziękuję!

Kiedy papa wrócił do kuchni, kazał Liesel wziąć książkę, a mamie gotować. Ostatnia rzecz, jaką powinni robić, to siedzieć jak kukły i się zamartwiać.

– No, rusz się, Liesel – powiedział głośno. – Zbiłaś kolano, to trudno. Ale teraz masz dokończyć czytać, tak jak obiecałaś.

– Dobrze, papo – odpowiedziała bliska załamania Liesel.

– To na co czekasz? – mrugnął do niej, co kosztowało go mnóstwo wysiłku.

W korytarzu o mało nie wpadła na człowieka z NSDAP.

– Tata się gniewa, co? Nie przejmuj się. Ja mam to samo z moimi dziećkami.

Rozeszli się, każde w swoją stronę. Kiedy Liesel znalazła się w pokoju, zamknęła drzwi i padła na kolana, nie bacząc na ból. Najpierw wysłuchała wyjaśnień, że piwnica ma za niski strop, a potem były pożegnania – jedno wykrzyknięte specjalnie do niej:

– Do widzenia, zwariowana zawodniczko!

– *Auf Wiedersehen!* Do widzenia! – zmusiła się do poprawnego zachowania.

Tragarz snów aż kipiał jej w rękach.

Papa powiedział potem, że Rosa niemal zemdląła przy kuchni, kiedy tylko drzwi się zamknęły. Oboje zabrali Liesel i zeszli do piwnicy. Rozebrali misterną konstrukcję ze starej pościeli i pustych puszek po farbie. Max Vandenburg siedział pod schodami, dzierżąc zardzewiałe nożyczki jak nóż. Był zlany potem, a z ust wypadały mu słowa jak rany.

– Nie użyłbym ich – powiedział spokojnie. – Ja... – Przytknął do czoła zardzewiałą broń. – Przykro mi, że was na to naraziłem.

Papa zapalił papierosa. Rosa skonfiskowała nożyczki.

– Zjesz – powiedziała. – I my też żyjemy.

Teraz było za późno na jakiegokolwiek przeprosiny. [...]

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24 c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor *Magdalena Majewska*
Korekta *Lucyna Dyczkowska, Ewa Mościcka*
Skład i łamanie *Mariusz Brusiewicz*

ISBN 978-83-10-13456-1

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków